Nr. 204. Kraków, Środa 8 Września 1897. Rocznik XVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł w. a.	4 zł w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Piona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
miejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopassa i A. Salomonowej Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karzlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 7 września.

Car Mikołaj opuścił Warszawę i udał się do Białegostoku, gdzie odbywają się wielkie manewry wojskowe; opuścił Warszawę bez żadnej donioślejszej enuncyacyi politycznej, bez jakiegoś słowa, zapowiadającego wymiar sprawiedliwości i lepszą przyszłość, nie mówimy już dla narodu polskiego, ale dla tej biednej ludności polskiej, która pod panowaniem rosyjskiem doznaje systematycznego ucisku i z utęsknieniem rozpaczy wyczekuje jakiejś zmiany na lepsze, jakiejś ulgi po trzydziestokilkoletniem gnębieniu.

Zachwyty ludności polskiej w Warszawie, gorącemi okrzykami witającej cara i z niekłamanym zapałem wznoszącej mu bramy tryumfalne, dowodzą przedewszystkiem, jak głęboko upokorzoną jest ta ludność i jak nieprzepartą jest w niej potrzeba życia i wolniejszego tchnienia. Z pęt, krępujących narodowego ducha, wyrwać się pragnie, aby swobodniej odetchnąć; łaknie powietrza za wszelką cenę, i, choćby kosztem poniżenia, dąży do odmiany. Ze zdumiewającą karnością, dech powstrzymawszy, do stóp upada carowi i oczekuje z jego ust słowa zbawienia. I car ten „wierzy w szczerość jej uczuć“, wierzy zapewnieniom o jej lojalności, dziękuje serdecznie za zgotowane mu entuzyastyczne przyjęcie; ale, niestety, całą swą postawą, swem zachowaniem się, unikaniem wszelkich aluzyj politycznych, i jeżeli nie słowami, to swem znaczącem milczeniem powiada Polakom: *„point de rêveries“*.

Niestety, ta państwowa idea rosyjska, którą fałszywi prorocy wskazują naszym rodakom w Królestwie Polskiem, jako wspólny dla nich i dla Rosyi drogowskaz, ta idea z całą swą nieubłaganą bezwzględnością, zawisła nad wolnemi przejawami ducha polskiego i nałożyła okowy na nasz byt narodowy. Rosya gotowa się pogodzić z nami, ale nie chce odstąpić od swych rusyfikatorskich i bezwzględnie asymilacyjnych dążności. I w tem tkwi wielkie, zasadnicze nieporozumienie wszelkiej akcyi ugodowej polsko-rosyjskiej.

Graždanin w ostatnim numerze z całym cynizmem zaznaczył stanowisko Rosyi w sprawie ugody z Polakami: powiada on, że odwiedziny cara w Warszawie powinny rozpocząć nową erę w stosunkach polsko rosyjskich, ale ta nowa era polegać winna nie na czemś nowem ze strony Rosyi, lecz jedynie ze stroy Polaków; innemi słowy: wyrzekujcie się przeszłości i oddajcie nam wszystko, a my wam za to nic nie damy; wy się zmieńcie w duchu naszych życzeń i zasługujcie na nasze zaufanie; ale nie żądajacie od nas niczego, bo my pójdziemy niewzruszenie po raz obranej drodze, jak tego wymaga rosyjska idea państwowa.

Zapewne, że stanowisko ks. Mieszczerskiego oznacza pogląd skrajny; ale i w innych organach prasy rosyjskiej i rosyjskiego rządu widzimy z gruntu fałszywe zapatrywanie na istotę możliwego pojednania dwóch ludów. W rosyjskiem rozumieniu pojednanie to mogłoby być następstwem i nagrodą naszej skruchy i żalu za grzechy przeszłości i zupełnego wyrzeczenia się tych grzechów. Ale jakie my mamy grzechy względem Rosyi? Czy to, że broniliśmy się przed jej przemocą i nie ulegliśmy bez oporu? Jeżeli nasza żywotność narodowa poczytaną nam była za zbrodnię, to jakże spodziewać się mamy dzisiaj, pod rządami carów, warunków sprzyjających naszemu narodowemu rozwojowi? Przeobraźcie się, — mówi do nas Rosya — wyrzeknijcie się marzeń wszelkich i myślcie tylko o tem, ażeby stać się prawymi synami Rosyi, a zgodę z wami zawrzemy. Cóż, kiedy dla nas zgoda, to właśnie pozostawienie nam możności swobodnego rozwijania się w ramach naszej narodowej indywidualności, — bo my chcemy pozostać sobą i właśnie gwoli temu pragnieniu i tej potrzebie rodacy nasi pod zaborem rosyjskim rzucili się do stóp carowi, który uroczyście wygłosił hasła: prawa, słuszności i sprawiedliwości!

Ugoda, jak sama nazwa wskazuje, nie może oznaczać bezwzględnego podporządkowania jednych interesów drugim; ugoda nie może być dla Polaków jedynie aktem karnej uległości względem Rosyi. Ugoda — to kompromis sprzecznych interesów. Jedynie tak pojmując ugodę, obie strony mogłyby przyjść do jakiegoś porozumienia. Prasa rosyjska w szumnych frazesach mówi nam o państwowem i cywilizacyjnem zlaniu się dwóch organizmów narodowych w jeden, o duchowem współdziałaniu w zgodzie i jedności dwóch słowiańskich narodów. Ale takie połączenia powstają w dziejach kultury nie za sprawą jednostek i nie z wyrachowania politycznego. Polityka może tu wytworzyć tylko *modus vivendi*, ułożyć sprawiedliwsze i znośniejsze warunki bytu politycznego, złagodzić nienormalne stosunki przez wymiar sprawiedliwości uciśnionemu ludowi.

Cóż z tego, że Rosya pozwala nam zasługiwać na jej zaufanie i pracować z nią wspólnie ku wzmocnieniu rosyjskiej idei państwowej, kiedy równocześnie zapowiada nam: „nie myślcie o zmianie“, — kiedy my właśnie pragniemy zmiany, bo tylko w zmianie systemu, polegającego na ucisku i wynaradowianiu, może być dla nas ulga i polepszenie.

Wyższy interes państwowy Rosyi wymaga, zwłaszcza w obecnej sytuacyi międzynarodowej, utrwalenia wewnętrznego pokoju na kresach i możliwej zgody z Polakami. Ale niechże się Rosya wyrzeknie, odnośnie do Polaków, swych brutalnie asymilacyjnych dążności, i jeżeli nie chce mieć w ludności polskiej nieprzychylnego sobie żywiołu, niechże nam także coś przyzna ze swej strony. Niechaj czyny konkretne i realne stwierdzą te hasła, które car Mikołaj wygłosił szumnie w swym toaście kronsztadzkim, dostrajając się do tonu przedstawiciela demokratycznej republiki. U nas, w Warszawie, tych haseł nie powtórzył; pomimo tego odwiedziny jego w stolicy kraju naszego obudziły w pewnych warstwach niejakie nadzieje. Stwierdzić jednak winniśmy, że dotychczas nic konkretnego nadziei tych nie potwierdza, a rozdmuchiwać je i wysnuwać z nich zbyt daleko idące wnioski byłoby wprost karygodnem bałamuceniem opinii publicznej.

Niechaj ludzie, opętani manią polityki ugodowej i bez skrupułu zaprzedający w niewolę „miliony serc polskich“, nazywają hołdy, składane carowi w Warszawie, spełnieniem „obowiązku patryotycznego“; niechaj w konwencyonalnem odezwaniu się cara upatrują „fundament“, na którym ma się „wznieść budowa“ naszej przyszłości: narodowi polskiemu nie wolno słuchać tej zgubnej ułudy, nie wolno brać słów za czyny — po tylu doznanych już zawodach!

Kraków, 7 września.

Czesi są praktycznym narodem. Ich posłowie skorzystali ze sposobności i w czasie rokowań komisyi parlamentarnej z rządem przypomnieli hr. Badeniemu niespełnione dotąd przyrzeczenia, dane Czechom w sprawie równouprawnienia narodowego. Wynieśli też z gabinetu rządowego przejęcie na etat państwa gimnazyum czeskiego w Opawie, obietnicę założenia uniwersytetu czeskiego i politechniki na Morawach i wiele innych koncesyj. *N. Fr. Presse* podejrzywa nawet posłów czeskich, że zażądali od prezydenta gabinetu zamianowania czeskich kandydatów na nowe posady sędziowskie i że nawet ułożyli listę nowych mianowań, którą hr. Badeni miał akceptować.

Nie zazdrościmy Czechom tych zdobyczy, a gorliwość ich w popieraniu interesów narodowych powinnaby wzorem być dla naszych posłów. Prawdziwem nieszczęściem dla kraju naszego jest, że posłowie nasi, a zwłaszcza kierujące Kołem polskiem stronnictwo, prowadzące wielką politykę, odgrywają rolę austryackich mężów stanu, a interesa kraju spychają na plan ostatni. Tak się stało i teraz. Rząd oświadczył prawicy, że pragnie z nią rządzić. Czy to nie była pora najwłaściwsza, aby przypomnieć hr. Badeniemu tyle piekących spraw kraju, domagających się załatwienia? O tem jednak nie było mowy w czasie rokowań. P. Jaworski stał u steru tych rokowań, kierował niemi, ale o sprawach krajowych nie wspomniał słówkiem.

Należało tymczasem przypomnieć przedewszystkiem hr. Badeniemu przyrzeczenia jego co do nadania gimnazyum polskiemu w Cieszynie prawa publiczności. Gdzież jest słowo prezydenta gabinetu, dane w tej sprawie posłom polskim? Gdzie są zapewnienia p. Jaworskiego, ogłaszane w dziennikach przed wiecem cieszyńskim? Przed początkiem nowego roku szkolnego miało gimnazyum cieszyńskie otrzymać prawo publiczności. Za tydzień rozpoczyna się w Cieszynie nowy rok szkolny. Panowie Badeni i Jaworski: gdzie jest prawo publiczności dla gimnazyum polskiego w Cieszynie, gdzie wasze słowo?

Czy p. prezes Jaworski przypomniał bogdaj sobie i hr. Badeniemu, że ze sprawą cieszyńską raz trzeba zrobić porządek? Doprawdy wstyd i hańba, żeby w czasach, gdy Polacy decydujący mają głos i w rządzie i w parlamencie, prowincya rdzennie polska, jaką jest Śląsk, traktowaną była w państwie, jako pod względem narodowym wyjęta z pod prawa. Doszło przecież do tego, że Czesi na wiecu miast w Pradze odbytym, uchwali rezolucyę, domagającą się rozporządzeń językowych dla Śląska, i bardzo łatwo stać się może, że pod hasłem czeskiem przywracać się będzie równouprawnienie narodowe na Śląsku. W takim razie Czesi przedewszystkiem o sobie, o swoich narodowych interesach pamiętać będą, a miasta i miasteczka śląskie pozbędą się wprawdzie na zewnątrz charakteru niemieckiego, lecz po to tylko, aby nabrać czeskiego. Jestto naturalnem następstwem faktu, że Czesi mają posłów, biorących na seryo sprawy kraju i narodu, gdy nasi przedstawiciele w Wiedniu wirują koło foteli ministeryalnych, marzą o wywalczeniu państwu mocarstwowego stanowiska, — ale do zajmowania się takiemi drobnostkami, jak niemczenie kresów polskich, nie czują się powołani.

Podobno w drugiej połowie września zwołać ma znowu p. Jaworski komisyę parlamentarną prawicy do Wiednia, aby dobić targu z rządem. Byłby to ostatni termin do pomówienia z prezydentem gabinetu na seryo o gimnazyum cieszyńskiem. Niechże się ta sprawa raz skończy, niech przestanie być hańbą polityki Koła polskiego.

Trójprzymierze wobec Francyi i Rosyi.

Wymienione w Homburgu między cesarzem Wilhelmem a królem Humbertem toasty, utrzymane w tonie nader serdecznym, są odpowiedzią pośrednią na wyraźne już stwierdzenie przymierza francusko-rosyjskiego, które, chociaż nie zaskoczyło niespodzianie państw, należących do trójprzymierza, w każdym razie jednak wpłynąć musi na zmianę kierunku ich polityki w czasie najbliższym. Nagłe zbliżenie się Austro-Węgier do Rosyi, po którem można było spodziewać się, że Rosya, jeśli nie zostanie zupełnie wciągniętą do związku państw środkowo europejskich, to przynajmniej będzie odciągniętą od Francyi — nie przyniosło pożądanych rezultatów. Półurzędowe dzienniki austryackie i te, które ze sferami kierującemi pozostają w stosunkach, zachowują znamienną rezerwę wobec podróży prezydenta rzeczypospolitej francuskiej do Petersburga, nie wdając się bliżej w kwestyę jej doniosłości politycznej.

W ostatnim dopiero numerze odzywa się o niej *Polit. Corr.* w formie korespondencyi z Petersburga. Z tonu tej korespondencyi wynika, że sfery urzędowe austro-węgierskie chcą wmówić w siebie i w innych, iż: „koła miarodajne w Rosyi zaprzeczają przypuszczeniu, jakoby alians między Rosyą a Francyą zawarty został dla popierania specyalnych interesów któregoś z tych państw. Także przypuszczenia niektórych niemieckich dzienników, że przymierze dwoiste skierowane jest przeciw Anglii, uważają w Petersburgu za fałszywe. W rzeczywistości ani Anglia, ani Niemcy, ani Austro Węgry lub Włochy, nie mają powodu obawiać się przymierza Rosyi i Francyi, jak długo ich polityka pozostanie pokojową, jak długo nie będą grozić Francyi i Rosyi i jak długo nie będą przedsiębrać czegoś, coby interesom tych dwóch państw szkodzić mogło“.

W dalszym ciągu twierdzi autor korespondencyi, że chociaż przymierze francusko-rosyjskie ma czysto pokojowe cele, to jednak toasty wymienione na pokładzie *„Pothuau“* wywołały wielkie zadowolenie opinii publicznej zarówno we Francyi, jak w Rosyi, ponieważ przyczyniły się do wyjaśnienia tajemniczego dotąd stosunku tych dwóch mocarstw. Korespondent petersburski pociesza się nadzieją, że przymierze, o którem mowa, przyczyni się do szybkiego załatwienia grecko tureckiego konfliktu. Na poparcie jednak tego twierdzenia żadnych dowodów nie przytacza, a najbliższa przyszłość okaże, ile w niem mieści się prawdy.

Taż sama *Polit. Corresp.* kilka dni temu, jeszcze przed wyjazdem królewskiej pary włoskiej do Niemiec, zapewniała, iż we Włoszech panuje przekonanie, że przymierze francusko-rosyjskie jest rękojmą zabezpieczenia powszechnego pokoju, przeciw gwałtownym pożądaniom Francyi. Obie grupy związkowe pracują w jednym duchu, co wobec zawikłań na Wschodzie wyraźnie uwidoczniono. Rozpatrzenie się w ogólno-politycznem położeniu Europy daje narodom, do trójprzymierza należącym, poznać wielką wartość tego związku. Trójprzymierze, któremu zawdzięczamy pokój w czasie długim i w poważne komplikacye obfitym, które konsekwentnem i szczerem postępowaniem rozproszyło wszelkie podejrzenia, jakiemi cele jego otaczano, jest twierdzą pokoju europejskiego. Włosi widzą z zadowoleniem, że podróż króla Humberta daje sposobność do stwierdzenia niewzruszonego istnienia trójprzymierza, które okazało się prawdziwem dobrodziejstwem. Podróży tej towarzyszą radosne uczucia Włochów, dowodzące świadomości ścisłego związku państw sprzymierzonych. Włosi mają nadzieję, że zjazd obu monarchów wszędzie z podobną spotka się oceną, tak jak to stało się we Włoszech z okazyi zjazdu naczelników Francyi i Rosyi.

Ks. biskup Kopp i ludność polska.

Nie mamy szczęścia do ks. biskupa Koppa. Pomimo zapewnień korespondentów *Czasu* i *Przeglądu Powszechnego* o życzliwości tego dostojnika dla ludu polskiego, nawet o hojnem szafowaniu grosza na różne cele publicznego dobra — nie możemy nigdy pogodzić się z tendencyą rządów ks. biskupa wrocławskiego, władającego duszami polskiemi w dwóch państwach, na Śląsku pruskim i austryackim. Regularnie co kilka miesięcy daje ks. biskup wrocławski znać o sobie, jako o wrogu narodowości polskiej. Przed laty zakazywał polskim rodzicom uczyć dzieci swoje na polskich książkach do nabożeństwa; niedawno zakazał polskim kiężom w księstwie Cieszyńskiem należeć do Towarzystwa wspierającego wydawnictwo *Gwiazdki Cieszyńskiej*. Obecnie grasuje znowu ks. biskup Kopp, jak o tem donosiliśmy parokrotnie, po Towarzystwach polskich na pruskim Śląsku.

Wydał on rozkaz, ażeby księża rozwiązywali istniejące na Śląsku od 20 i więcej lat Towarzystwa św. Alojzego, a raczej, żeby zamieniali je na bractwa. Są to Towarzystwa polsko-katolickie, do których przeważnie należą młodzieńcy już dorośli.

Rozkaz biskupa wywołał powszechne oburzenie, bo jednocześnie niemieckie *Jünglingsvereiny* cieszą się poparciem władzy kościelnej. Towarzystwa pod wezwaniem św. Alojzego nie zajmowały się wcale polityką, jedyną ich winą, w przekonaniu biskupa germanizatora, jest używanie języka polskiego. W Bytomiu — pisze *Katolik* — odbyło się z powodu powyższego rozkazu biskupa zebranie miejscowego Towarzystwa św. Alojzego, na którem obradować miano nad majątkiem Towarzystwa. Członkowie licznie się zebrali; również przybyli ks. dziekan Myśliwiec, protektor, i ks. kapelan Zientek, prezes Towarzystwa. Ks. dziekan M. zalecał, aby majątek rozwiązanego Towarzystwa przeznaczono na budowę kościoła nowego w Rozbarku. Na to odezwał się członek Jurczyk, iż Towarzystwo nie jest rozwiązane, bo przecież członków o to nie pytano. Towarzystwo będzie istnieć dalej, dlatego narady dalsze nad majątkiem są zbyteczne. Również gospodarz Kasper Tokusz i górnik Jan Zdechlikiewicz, którzy razem z innymi dawniejszymi członkami zaproszeni przybyli na zgromadzenie, odezwali się za dalszem istnieniem Towarzystwa, założonego przed 26 laty przez ś. p. ks. Bonczka. Wtedy księża opuścili salę. Towarzystwo w dalszym ciągu zgromadzenia zmieniło statut o tyle, że prezesem może być świecka osoba, i wybrało prezesem p. Kaspra Tokusza. W podobny sposób postąpiły Towarzystwa w Laurahucie, Szobiszowicach, w Królewskiej Hucie, w parafii św. Jadwigi i w Kamieniu. Rozwiązało się je-

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

43

(Ciąg dalszy).

Borowicz był specyalistą poniekąd od ateizmu. Prześcigał w tym kierunku ostrożnego „Balfegora“ i bystrego w domyśle „Spinozę“. Raptowne zdruzgotanie ustalonych wierzeń wprowadziło ośmnastoletniego szóstoklasistę do całkowicie nowego świata. Znalazł się jak gdyby wśród obszarów dzikiego, nietkniętego uprawą gruntu, po którym chodził w samotności i zdumieniu. Wszystko tam było całkiem obce, wszystko musiał sobie sam tłómaczyć, każdy przedmiot spotkany ze wszech stron rozpatrywać, każdą myśl najpospolitszą roztrząsać i ważyć, jako zjawisko absolutnie nowe. A „książka“ dostarczyła tyle myśli zdumiewających! Okazywała ona, że historya, wykładana w gimnazyum, to niedołężnie ułożony spis zdarzeń, że „matematyka“, to alfabet tej umiejętności; wyliczała z imienia cały spis nauk nieznanych, ukazywała ich perspektywę bez końca, ciągnęła młode umysły skróś lądów i mórz, między najciekawsze zjawiska, poprzez wydarzenia żywego i zmarłego świata, — i siała ziarno zuchwałego szturmu do niebios.

Pobieżny opis anatomiczny budowy oka i ucha w kursie fizyki zapłodnił gimnazyalnych badaczów tak wściekłem pragnieniem uczenia się chemii, anatomii, fizyologii i t. d., że marzyli o dniu, kiedy się to stanie, jak o chwili niezmiernej radości. Trzej naczelni buckle'iści („Balfegor“, „Spinoza“ i Borowicz) chodzili w sekrecie do rzezalni, sowicie płacili rzeźnikom za oczy wołów i cieląt, krajali je scyzorykami i prześcigali się w manifestowaniu wszystkiego, co było wypisane w krótkiej wzmiance.

Oprócz roli czynnika, budzącego do ruchu umysły, skrępowane powijakami szematu nauk gimnazyalnych, książka Buckle'a odegrała inną, daleko ważniejszą. Była ona nietylko kodeksem i ekscytarzem moralności, ale wprost była siłą moralną.

Wszystką energię duchową młodzieńców, dojrzewających fizycznie, która wyładowałaby się była w pierwszym lepszym kierunku, mocno ujęła w łożysko i porwała ku rzeczom najszczytniejszym. Każdy z buckle'istów piastował w sercu ekstatyczne marzenie: nietylko posiąść wiedzę mistrza, ale samemu stać się Buckle'm. Zamknąć się w murach jakiegokolwiek domu, zgromadzić nieprzejrzaną moc książek, uczyć się przez całe życie, a nawet, umierając, wołać, jak on: — „O, dzieło moje, o, dzieło moje!“...

Kolosalny zakres wiedzy, odsłaniający się na kartach „Historyi cywilizacyi Anglii“ miał przedewszystkiem ten skutek, że znaglił Borowicza i jego współwyznawców do pracy, do rzetelnego cenienia czasu na wagę złota. Kto ma zostać Buckle'm, ten nie może tracić minuty, musi rozłożyć prawidłowo godziny i kwadranse, a wszystkie wypełnić trudem. Stamtąd, z wyżyny buckle'izmu ani jeden z adeptów nie zstąpił na chwilę do dziedzin wolno-próżniactwa i cenił młódź, bawiącą się tym procederem, jako nędzną trzodę. Tak tedy całkowite pochłonięcie sił duszy przez nauki, a raczej przez marzenia i piękne sny w dziedzinie nauk, — oderwało ją od wszelkiego brudu ziemi, dźwignęło bardzo wysoko i szybko a nieodwołalnie uszlachetniło.

Ponieważ znano „książkę“ tylko w przekładzie rosyjskim, z natury rzeczy tedy wszelkiego rodzaju terminy naukowe i urobione formuły bardziej ścisłego myślenia przywierały do mózgów w postaci rosyjskiej. Na dysputach wieczornych wszystko, cokolwiek tyczyło się rzeczy „abstrakcyjnych“ wypowiadano między sobą po rosyjsku. Nikt „przekonań“ swoich po polsku nie umiałby ze ścisłością wyłożyć. Była to najbardziej zjadliwa forma *„obrusienia“*, bo dobrowolnie, we wnętrzu własnych czaszek, stopniowo zaprowadzana przez młodzież. Ale nie mogło być inaczej. Młodzież ta łaknęła strawy naukowej, znalazła ją i karmiła się tem, co znalazła. Ogół inteligencyi miejskiej umiał jedynie (w największym sekrecie) stękać na „ucisk“, dziwować się, jakim to sposobem można w kraju polskim gramatykę polską wykładać *„parusski“*, ale nie był uzdolniony politycznie nawet do założenia dla tej młodzieży czytelni z dzieł naukowych swoich i tłómaczonych, kształcących systematycznie.

XIV.

Mdłe światło jesienne wlewało się do klasy siódmej, napełniając ją dziwnie smutnym i nudnym półmrokiem. Przed chwilą wyszedł był „Grek“, z którym tłómaczono dyalogi Lukana, a wkrótce miał się ukazać nauczyciel historyi. Wszyscy uczniowie siedzieli w klasie. Z szóstej do siódmej przeszło ich zaledwie dwudziestu trzech. Przybysze zastali pięciu drugorocznych. Ci nadawali szyk i odpowiedni ton „sztubie“. Właśnie jeden z takich, blady i wycbudły mężczyzna w mundurze uczniowskim opowiadał, naprędce sprośną anegdotkę kółku zgromadzonych przy jego ławie, co chwila wybuchającemu homerycznym śmiechem. W drugim kącie sali Borowicz prowadził ożywiony dyskursik z Waleckim, zwanym „Figą“. Walecki miał dopiero lat siedmnaście. Był to chłopczyna tak małego wzrostu, że, ku jego śmiertelnej męce, uważano go za trzecioklasistę. Uczył się wybornie i tylko dzięki „złemu sprawowaniu“ figurował na liście jako drugi uczeń z kolei, ustępując pierwszeństwa Szlamie Goldbaumowi. Złe sprawowanie, czyli czwórkę zamiast piątki, Walecki zdobywał sobie nadzwyczajną hardością.

Nie było tygodnia, żeby ten prześliczny chłopak nie skakał do oczu któremu z belfrów. Na każdą uwagę musiał odpowiedzieć, jeśli nie dowcipnym sarkazmem, to przynajmniej znamiennym chrząknięciem, albo piorunującem spojrzeniem oczu, podobnych do pary dyamentów. Całe stronnictwo literacko buckle'owskie starało się o pozyskanie „Figi“, ale on uchylał się od rozmów bezbożnych. Miał kilka sióstr, a był jedynakiem u matki, właścicielki niedużego sklepu z materyałami pisemnemi, katoliczki. Jak agent policyi tajnej kontrolowała ona każdy krok syna, wydzierała mu z rąk książki nietylko wolnomyślne, ale wszelkie tak zwane „złe“, nad wiedzą zaś tego wybitnego siódmoklasisty panowała tak wszechwładnie, że musiał jej sumiennie opowiadać treść rozmów swoich z kolegami, przedstawiać swe tajemne myśli, z góry uznane za zdrożne, wyjawiać wszelkiego rodzaju projekty i marzenia. Tak prowadzony hardy Tomasz musiał również wystrzegać się nietylko dyskusyj, ale nie miał prawa słyszeć „złych“ myśli i pozwalać, ażeby znalazły miejsce w jego głowie.

Uzda, której końce trzymała matka, szalejąca za „Figą“, doprowadzała go do skrytej, głuchej, dzikiej pasyi. Poddawał się jednak, gdyż do serca jego czynny bunt przeciw rodzicielce nie miał przystępu. „Figa“ wierzył w to tylko, co wespół z nią uznał za godziwe. Stosownie do jej poleceń prześcigał wszystkich „literatów“ w wiadomościach, aczkolwiek na zebrania nie uczęszczał; czytał wszystko, co było niezbędne do pisania ćwiczeń rosyjskich, ale żadnej księgi bezbożnej nie miał jeszcze w ręku. Borowicz nie opuszczał ani jednej sposobności drażnienia „Figi“ swemi uwagami, to też istniała między tymi dwoma ciągła walka.

P. Kostriulew, wykładający historyę, wszedł do klasy i zasiadł na katedrze. Był to rusyfikator w najbardziej wulgarnem znaczeniu tego wyrazu. Podczas każdej prawie lekcyi wywlekał sprawy bolesne dla młodzieży polskiej (gdyby ta czuć była w stanie), rozwijał je i po za kursem gimnazyalnym narzucał do uczenia się mnóstwo faktów zbytecznych. W podręczniku historyi Iłowajskiego była krótka i charakterystycznie moskiewska wzmianka o upadku Polski. Kostriulew nie poprzestał na niej, lecz przynosił ze sobą jakieś rękopisemne foliały, co zwał „dopełnieniem“, i stamtąd wyczytywał przeróżne skandale. Tego dnia, przesłuchawszy zaledwie jednego uczniaka, rozłożył swój manuskrypt i, rzucając naprzemiany jadowite uśmiechy i spojrzenia, zaczął czytać. Długo i szeroko malował historyę „dobrowolnego“ prawosławia na Litwie, wyliczał przykłady zdzierstw księży katolickich, scen gorszących z ich życia itd. Godzina miała się już ku końcowi, gdy, widocznie dla zilustrowania stanu rzeczy dobitnym faktem, wyłuszczać zaczął sprawę konfiskaty wielkiego klasztoru żeńskiego w okolicach Wilna. (C. d. n.).

dno tylko Towarzystwo w Królewskiej Hucie, w parafii św. Barbary, ale tamże w kilka dni później założono nowe Towarzystwo młodzieży polsko-katolickiej, pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. O innych Towarzystwach nie ma dotychczas wiadomości, niewątpliwie jednak większość pójdzie za danym przykładem i albo zmieni statut albo po rozwiązaniu przekształci się w nowe Towarzystwa. Zmiana statutu jest konieczną, bo dotychczas prezesem Towarzystwa był zawsze proboszcz miejscowy.

Ks. biskup Kopp nie spodziewał się zapewne takich skutków swego rozporządzenia, które przyspieszyło tylko wyzwolenie się ludu polskiego z pod wpływów niemieckiego lub zniemczonego duchowieństwa.

W obronie Towarzystwa „Szkoły ludowej".

(Ciąg dalszy)

Na podstawie sprawozdań Koła żywieckiego stwierdził zarząd główny z radością, że Koło pań w Żywcu, wzrastając w siły, przysposabia się do podjęcia szerszej akcyi kresowej w swoim powiecie, podejmując na nowo wnioski dawniejszego Koła męskiego w Żywcu. Wie ono jednak, że dziełu temu może nie podoła własnemi siłami i dlatego wytacza całą sprawę na walne zgromadzenie Towarzystwa, które też poleca zarządowi zająć się bliżej tą sprawą.

Szczegóły tego rodzaju dają wyraźną odpowiedź na pytanie, co się stało z drugą połową wkładek, zebranych przez Koła żywieckie? O t o K o ł a z u ż y ł y j ą n a p o t r z e b y s z k o l n e m i e j s c o w e.

A więc informacye zarządu głównego wyglądają zupełnie inaczej, niż informacye p. Sądeckiego, tak dalece, że zarząd główny dochodzi do wręcz odmiennych wniosków, że musi stanowczo twierdzenie p. Sądeckiego, burmistrza miasta Żywca i wiceprezesa Rady powiatowej żywieckiej, uważać za nieprawdziwe, gdyż nieprawdą jest, że „ani suskie, ani milowieckie, ani żywieckie Koło nic, ale to nic zgoła dla szkolnictwa ludowego nie uczyniło i w ciągu czteroletniego istnienia z zebranych funduszów ani szeląga na cele szkolne nie obróciło"; nieprawdą jest, że Koła te, a specyalnie żywieckie, nie informowały wcale zarządu głównego o stanie szkolnictwa własnego okręgu, nie żądały od niego pomocy; nieprawdą jest, że Koła wszystkie swoje fundusze odsyłały zarządowi głównemu; nieprawdą jest, aby Koło suskie ograniczało swoją działalność do tworzenia galeryi przy rozdawaniu darów hr. Branickiej; wreszcie nieprawdą jest, jakoby zarząd główny dla powiatu żywieckiego nic nie uczynił.

Należy jednak dodać, że o działalności Kół żywieckich p. Sądecki wie coś trochę, ale na swój sposób stara się ją ośmieszyć twierdzeniem np. „że rozłanie kilkunastu nieaprobowanych, jarmarcznych książeczek szkolnych bez zezwolenia władzy i puszczenie w obieg kilku powieści podejrzanej wartości w rachubę wchodzić nie może"; a dalej: „trudno bowiem zwrotem objęcie szerszych horyzontów" oznaczać rozdawanie bułek i „Historyi o Urbanie pijaku" (nawiasem mówiąc, książeczki bardzo pożytecznej, mającej na celu odwrócenie ludu od pijaństwa; *przyp. zarządu)*; a wreszcie: „kilka szpargałów, które p. Kamocka między miejscowe szwaczki i służące w obieg puściła, nie reprezentują wartości 5 złr., a wobec istniejącej tu oddawna obfitej w dobre dzieła czytelni, snadnieby się i bez tej ofiary obeszło".

Po dotychczasowych objaśnieniach niech nam wolno będzie nad temi zapatrywaniami p. Sądeckiego przejść do porządku dziennego. Cóż zatem prawdą jest w twierdzeniach listu otwartego? Prawdą jest, że okręg żywiecki potrzebuje pomocy na polu oświaty narodowej. Ale, pytamy, któż tej prawdzie kiedykolwiek zaprzeczał? Czy Koła żywieckie, czy może zarząd główny? Ta prawda odnosi się niestety w wielce zastraszających rozmiarach do całego kraju. Czy okręg żywiecki pomocy pod tym względem więcej potrzebuje, niż inny, trudno ocenić, w tem *embaras des pauvresses*; trudno w Krakowie, a cóż dopiero w Żywcu, i dlatego niech nam wolno będzie uznać obywatelską pod tym względem troskliwość p. burmistrza w Żywcu i wiceprezesa Rady powiatowej żywieckiej o miasto i powiat jego pieczy powierzony, troskliwość, przebijającą się w twierdzeniu, że powiat ten więcej potrzebuje pomocy, niż Wolica (*n. b.* Koło pań w Krakowie, a nie zarząd główny, z własnych funduszów przyczyniło się do budowy szkoły) Delejów, Dołka — a nawet może bardziej, niż Biała! Taką też troskliwością tchnie cały obraz niedomagań szkolnych w powiecie żywieckim, skreślony w liście otwartym, który kończy się rozwinięciem programu działania Towarzystwa „Szkoły ludowej" w sposób następujący:

„Nieść biednym górskim gminom pomoc w dostarczaniu im budynków szkolnych, w nabywaniu przyborów naukowych, w polepszeniu bytu gorliwych nauczycieli i t. p. — to powinno być pierwszym celem każdego Koła, a zarazem celem całego Towarzystwa „Szkoły ludowej"".

To piękna myśl, którą uznajemy, tylko z prawdziwem ubolewaniem przyjąć jej nie możemy, gdyż Towarzystwo „Szkoły ludowej" ma cel obszerniejszy, obejmuje cały kraj i społeczeństwo polskie w granicach monarchii austryackiej, w której snadnie także i powiat żywiecki się zmieści. (C. d. n.)

Powstanie w Indyach.

II.

Jak już wspomnieliśmy, charakter rozruchów na północno-zachodniej granicy Indyj jest epidemiczny. Zaledwie w jednem miejscu korpusy angielskie wyparły rokoszan, dochodzą wieści o wtargnięciu innych w tym lub owym okręgu. Wojska angielskie, nie odniósłszy zupełnego zwycięstwa nad jednem plemieniem, które wyparte z pozycyi, przecież każdej chwili może spaść z gór, muszą przerzucać się w inne miejsca zagrożone i walczyć z nieuchwytnym prawie nieprzyjacielem. Walka ta jest jeszcze tem bardziej nużącą, że krajowcy uderzają przeważnie nocą na stanowiska angielskie, a o świcie cofają się z góry. Wprawdzie Anglicy mają na swych usługach szpiegów, lecz często niedostatecznie lub wcale nie są o tem uprzedzeni, kiedy należy się spodziewać napadu. Dlatego to niejednokrotnie ponieśli przy owych nocnych potyczkach dotkliwe straty. Przyznać wprawdzie trzeba wojskom rządu indyjskiego, że spełniają swoje zadanie z błyskawiczną szybkością i niesłychaną energią, lecz, jak dziś rzeczy stoją, 40-sto tysięczna armia angielska nie zdoła zgnieść powstania.

Jednym z pierwszych momentów w prowadzonej kampanii jest powstanie w dolinie Tochy. Po zniesieniu małego angielskiego korpusu, który udał się do Maizar, aby odebrać od szczepu Medda Khels należny a zaległy haracz, zmobilizowano szybko 10.000 ludzi, którzy dotarli do Maizar, siedzibę tę zburzyli, lecz nie stoczyli żadnej stanowczej bitwy z plemieniem Medda Khel's, ponieważ cofnęło się w góry. Zażądano wprawdzie od powstańców, aby wysłali delegacyę do Maizar, która aby zapewniła rząd brytyjski o dalszem pokojowem zachowaniu się plemienia i dowiedziała się o wyznaczonej karze, do dzisiaj jednak poselstwo to nie przybyło, choć sam szczep zachowuje się w górach spokojnie. Natomiast na północ od Miran Shah zbuntowali się Khelsowie i uderzyli na lewe skrzydło korpusu angielskiego, tak, że musiano część wojska, zgromadzonego w Maizar, wysłać spiesznie do Miran Shah, celem wzmocnienia znajdującej się tam załogi.

Inaczej rozgrywa się wojna w dolinie S w a t. Pod koniec lipca br. powstańcy w poważnej sile napadli niespodzianie na miejscowości Chakdara i Malakand. Komendant twierdzy Chakdara był właśnie poza obrębem grodu, kiedy spostrzeżono gromady powstańców. Na czas jeszcze zdołał wrócić do twierdzy i objąć komendę. O dziewiątej godzinie w nocy uderzono na fortecę. Powstańcy zasypywali rowy wiązkami trawy i usiłowali po drabinach dostać się do wnętrza. Napad ten odparto po uciążliwej walce. Podobnie rozegrała się walka pod M a l a k a n d. Angielskie wojsko opłaciło utrzymanie twierdz stratą kilkuset ludzi, powstańcy zostawili na placach boju 2700 zabitych i 4000 rannych. Następnie cofnęli się w góry, skąd ciągle niepokoją brytyjskie stanowiska.

Z powstaniem tem łączy się powstanie w S h a b k a d a r. Tu zbuntowali się Mohmandowie, sfanatyzowani przez „szalonego" Mullaha. Twierdzę wprawdzie utrzymano, miasto jednak spłonęło. Następnego dnia generał Elles ruszył natychmiast z Teshawer z siłami, jakie mógł zebrać, na pomoc zagrożonej twierdzy. Teshawer jest oddalony o 18 mil od Shabkadar. Powstańcy cofnęli się w góry.

Wojną objęte są również okręgi Bajour, Swat, Czarne Góry, Indus Kohistan, Khyber, dalej powstali A f r y d z i, szczep O r a k z a i s i Z a i n i a k a t i wyżej wspomniane plemiona. Wszędzie głoszona jest „Jehad" — wojna religijna, — która nadaje całemu ruchowi jednolity charakter, jakiego brakowało poprzednim rokoszom, i która może łatwo przerzucić się w głąb brytyjskich posiadłości.

Dotychczas najsilniejsze poparcie znajdują powstańcy w Afganistanie. Wprawdzie emir Afganistanu jest urzędowym traktatem związany z Anglią i trzeba wierzyć w szczerość jego postępowania, lecz za to urzędnicy jego dopomagają w rozszerzaniu proklamacyi wojennej, a robią to w imieniu emira. Rząd indyjski wezwał przeto emira do stanowczego oświadczenia się i do zajęcia odpowiedniego stanowiska wobec swoich urzędników.

Jak z tego przedstawienia rzeczy wynika, wojna toczy się na razie na granicach posiadłości brytyjskich. Charakter wojny jest religijny. I to jest właśnie najgorsze złe ze wszystkich cech rokoszu. Charakter ten może służyć za pomost, po którym przerzuci się bunt do samych Indyj. Tu z fanatyzmem religijnym połączą się inne, więcej realne przyczyny, które wojnę religijną gotowe zmienić w wojnę k o l o n i a l n ą.

Jak R o s y a zachowa się wobec tego rokoszu, o tem trudno dzisiaj decydować. To tylko jest rzeczą pewną, że rokosz w Indyach tylko na rękę może być Rosyi, i jeżeli emir Afganistanu, popierając skrycie rokoszan, na czyją pomoc liczyć może, to pomoc ta leży tylko w interesie Rosyi.

Z kongresu polskich socyalistów.

Syci laurów i wspomnień zaszczytnych, jakie odnieśli w Cieszynie, zebrali się w niedzielę we Lwowie polscy socyaliści. A pierwsze zaraz ich słowa były stekiem obelg, wystosowanych pod adresem polskiej narodowej prasy. Wypadałoby wobec tych słów obrażających nad całym tych panów kongresem przejść do porządku dziennego, gdyby nie obowiązek dziennikarski, który notować każe przewrotną nawet robotę przeciwników, aby dać możność czytelnikom przypatrzenia się ich działalności we wszystkich jej objawach.

W sali domu robotniczego, przystrojonego obficie, zgromadziło się sporo osób z pod czerwonego sztandaru. Ze stołu prezydyalnego powitał zebranych p. H u d e c imieniem komitetu partyjnego i lwowskich towarzyszy i wzniósł okrzyk na cześć socyalnej demokracyi. Wszyscy powstają i śpiewają jedną zwrotkę „Czerwonego sztandaru" — poczem zabiera głos p. M i s i o ł e k z Krakowa dla postawienia nagłego wniosku, aby Zjazd wysłał telegram z pozdrowieniem dla odbywającego się właśnie kongresu demonstracyjnego w Pradze. Uchwalono przez aklamacyę. Następnie wybrano p r e z y d e n t a m i z j a z d u: Hudeca, Zehmana, Obirka, Tad. Regera i Englischa; s e k r e t a r z a m i: Scherla, Bobrowskiego, Konarskiego, Zaplichala i Lasockiego. Do k o m i s y i d l a o r g a n i z a c y i p a r t y j n e j wybrano dra Diamanta, dra Marka, posła Daszyńskiego, dra Siebermana i Lasockiego. Do k o m i s y i d l a a g i t a c y i w ś r ó d c h ł o p ó w weszli pp: Bałanda, Klemensiewicz, Schiffler, Wityk, poseł Kozakiewicz, Obirek, Kaczanowski i Skibicki. W komisyach tych członkowie wybrani mają głos stanowczy, inni członkowie zjazdu tylko doradczy.

Nad wyborem trzeciej komisyi, dla s p r a w y n a r o d o w o ś c i o w e j, rozwinęła się ożywiona rozprawa. Sprzeciwiał się wybraniu takiej komisyi p. Hecker. Poseł D a s z y ń s k i również wywlekaniu kwestyi narodowościowej jest stanowczo przeciwny. Stanowisko polskiej socyalnej demokracyi w tej sprawie jest jasne, choć burżoazyjne pisma (tu posypał się grad obelg i przezwisk karczemnych) usiłują je fałszywie przedstawić. „My n i e p o t r z e b u j e m y d e m o n s t r o w a ć n a s z e g o p a t r y o t y z m u dla tych, co w y p r a w i a j ą s z o p y p a t r y o t y c z e nieszczerze, przed policyą. Potęga nasza rośnie, a k i e d y i c h z a r z u c i m y c z a p k a m i, b ę d z i e m y d r w i l i z i c h p a t r y o t y z m u". (Najwidoczniej p. D. jest zdania, że prawda jest tam, gdzie więcej... czapek. *Przyp. red.)* Zresztą dla demonstracyi będzie odpowiednie miejsce po południu na zgromadzeniu ludowem, a na kongresie będzie można mówić o tej sprawie w ciągu debat nad organizacyą i nad sprawozdaniami.

P. D z w o n k o w s k i bronił gorąco wniosku o wybranie komisyi narodowościowej. Obowiązkiem polskiej socyalnej demokracyi jest zaznaczyć jasno i wyraźnie stanowisko swe wobec kwestyi narodowościowej, zarówno dla odparcia „napaści burżoazyjnej prasy", jak ze względu na to, że kwestya narodowościowa w obecnych stosunkach politycznych Austryi odgrywa może najważniejszą rolę. Idzie także o wyrażenie pogardy dla ugodowców, „czołgających się u stóp cara", jak niemniej o zaznaczenie wobec radykalnej ruskiej partyi, że, dążąc sami do niezawisłej Polski socyalistycznej, uznajemy w zupełności dążenia jej do niezawisłej socyalistycznej Rusi-Ukrainy. *(Oklaski.)*

Poseł K o z a k i e w i c z występuje przeciw Daszyńskiemu i broni wniosku. W głosowaniu oświadczyło się tylko 20 delegatów za wyborem komisyi dla sprawy narodowościowej, 47 przeciw.

P. H a n k i e w i c z (Rusin) stwierdzał trwały związek ruskiej radykalnej partyi z socyalną demokracyą, a p. N o w a k o w s k i, brat przemyskiego posła do Sejmu, powitał zjazd po rusku imieniem ruskiej partyi radykalnej, która staje w obronie ludu ruskiego tem nieszczęśliwszego, że cierpi podwójny ucisk: społeczny i narodowy. *(Huczne oklaski.)* Na tem zamknięto pierwsze uroczyste posiedzenie kongresu.

Na „zgromadzeniu ludowem", które się odbyło po południu przy ulicy Franciszkańskiej, przewodniczyli pp. H u d e c i E n g l i s c h. P. D a s z y ń s k i mówił na temat: „s o c y a l n a d e m o k r a c y a a s p r a w a n a r o d o w o ś c i o w a". Na wstępie zaznaczył postęp socyalnej demokracyi w ostatniem ośmioleciu. Zdaniem mowcy, mimo przeszkód i licznych usiłowań wrogich nowej idei żywiołów, — socyalna demokracya spotężniała, urosła w siły i dziś na kongresie z Galicyi, Śląska i Bukowiny zjawiło się ośmdziesięciu kilku delegatów. Socyalna demokracya nie chce szukać „spuścizny u tych, którzy sprzedali ojczyznę". Socyalna demokracya ma swoją własną historyę — początkiem jej rewolucya francuska i ogłoszenie praw człowieka. Co do Polski, mowca zaznaczył, że „Polska żyje i czuje się jednolitą w wszystkich trzech zaborach pod jednym sztandarem". Zdaniem mowcy w Cieszynie dokonano z b r o d n i (!) na socyalistach tem, że nie dopuszczono ich do głosu. Ale ta wstrętna komedya tych, którzy deklamują o ojczyźnie i idei, „którzy stawiają pomniki Kilińskim, a nie mają dość jadu, by zelżyć lud" — nie zamknie ust socyalnej demokracyi. „Zobaczymy — kończył mowca — czy za 10 lat prasa ta będzie tak samo mówiła! Do tego czasu mówimy jej: do widzenia!" W tym samym duchu, jakkolwiek zupełnie niejasno, mówił także pos. K o z a k i e w i c z. P. H a n k i e w i c z (po rusku) gromił tych, „którzy w Warszawie, korząc się przed carem, ostatki czci narodowej sprzedają". P. R e g e r Tadeusz (z Cieszyna) omawiał stosunki ludności śląskiej i ponawiał swoje brednie, że socyalna demokracya p i e r w s z a rozwinęła na Śląsku sztandar oświaty narodowej i pierwsza podała tamtejszemu robotnikowi polską książkę do ręki. Nazwał w końcu „swołoczą narodową" działaczy polskich na Śląsku.

Przemawiał jeszcze dr. L i e b e r m a n n z Przemyśla, a następnie ruski radykał W i t y k, który mówić począł w takim tonie, iż komisarz rządowy r o z w i ą z a ł z g r o m a d z e n i e.

Od Administracyi.

Prenumeratorom, którzy do środy **nie wniosą prenumeraty,** *zmuszeni będziemy* **wstrzymać wysyłkę** *„Nowej Reformy".*

KRONIKA.

Kraków, 7 września.

Następny numer naszego dziennika, z powodu przypadającego jutro w środę uroczystego święta Narodzenia N. P. Maryi, wyjdzie we czwartek o zwykłej porze.

Popis w szkole analfabetów dla dorosłych mężczyzn, utrzymywanej przez krakowskie Koło męskie Tow. „Szkoły ludowej", odbędzie się jutro we środę o godz. 3 po południu w szkole św. Floryana na Kleparzu. Pożyteczna ta instytucya rozwija się pomyślnie. Dotychczasowi uczniowie w rozpoczynającym się roku szkolnym uczęszczać będą na kurs wyższy. Wpisy na kurs pierwszy, przeznaczony dla tych, co całkiem czytać się nie uczyli, rozpoczną się dnia 12 b. m.

Egzamin gojrzałości w gimnazyum św. Anny cały piśmienny rozpocznie się w dniu 13 września; piśmienny poprawczy odbędzie się w dniu 18 września. Egzamina ustne całe i poprawcze rozpoczną się 21 września. Abituryenci, którzy mają składać cały egzamin, winni się zgłosić do dyrekcyi gimnazyum św. Anny najpóźniej 11 września; ci, którzy mają składać egzamin poprawczy piśmienny i ustny, winni się zgłosić najpóźniej 17 września, a ci, którzy mają składać tylko ustny poprawczy, mają się zgłosić 20 września b r. *Dr. Leon Kulczyński.*

Ze sfer lekarskich. Na zamieszczone w tych dniach uwagi w sprawie wiecu ogólno lekarskiego galicyjskiego zakomunikowano nam następujące wyjaśnienie:

„Ponieważ obie Izby lekarskie w statutach swoich zastrzeżone mają prawo zwoływania walnych zgromadzeń, przeto zostały wystosowane przed paru miesiącami odnośne odezwy, domagające się wiecu lekarskiego, jedna do Izby lwowskiej, druga do krakowskiej. Izba lwowska bezzwłocznie w odpowiedzi swej przyznała potrzebę takiego wiecu i postanowiła się porozumieć w tej sprawie z Izbą krakowską. Ta ostatnia po długiem milczeniu odpowiedziała wreszcie, że sama już dawno o tem myśli (!), że poruszano już w jej łonie podobny projekt, ale odłożono go do następnego najbliższego posiedzenia. W oczekiwaniu więc na to posiedzenie i na ostateczną odpowiedź, której do dziś dnia Izba nie udzieliła, nie można było nic na własną rękę przedsiębrać. Jeżeli przeto sprawa zwołania wiecu się przewleka, wina leży jedynie po stronie krakowskiej Izby lekarskiej, która widocznie posiedzenia odbywa niesłychanie rzadko, a na której ospałość i brak inicyatywy niejednokrotnie już się uskarżano."

O wyborach członków komisyi powszechnego podatku zarobkowego i tychże zastępców, krajowa dyrekcya skarbu ogłasza:

W myśl postanowień §§ 16 i 18 ustawy z dnia 25 października 1896 d. u. p. nr. 220 o bezpośrednich podatkach osobistych oraz § 17 przepisów wyborczych (dodatek *D* rozporządzenia wykonawczego do działu I powołanej ustawy) rozpisuje się niniejszem na mocy reskryptu ministerstwa skarbu z dnia 17 lipca b. r. l. 33522 wybory członków i zastępców członków komisyi powszechnego podatku zarobkowego dla towarzystw podatkowych I i II klasy tut. okręgu administracyjnego, oraz dla towarzystw podatkowych III i IV klasy w miastach Lwów i Kraków i wyznacza się do przeprowadzenia tychże wyborów następujące termina:

1) Dla kontrybuentów zaliczonych do towarzystwa podatkowego I klasy w okręgu Izby handlowej i przemysłowej lwowskiej i brodzkiej dzień 30 września b. r.

2) Dla kontrybuentów zaliczonych do towarzystwa podatkowego II klasy w okręgu Izby handlowej i przemysłowej lwowskiej i brodzkiej dzień 1 października b. r.

3) Dla kontrybuentów zaliczonych do towarzystw podatkowych I i II klasy w okręgu Izby handlowej i przemysłowej krakowskiej dzień 5 października b. r.

4) Dla kontrybuentów zaliczonych do towarzystw podatkowych III i IV klasy w mieście Lwowie dzień 4 października b. r.

5) Dla kontrybuntów zaliczonych do towarzystw podatkowych III i IV klasy w mieście Krakowie dzień 4 października b. r.

Wybory *ad* 1, 2 i 4 odbędą się we Lwowie, wybory *ad* 3 i 5 w Krakowie.

Co do zaliczenia do poszczególnych klas podatku zarobkowego i uprawnienia do głosowania otrzymają pp. kontrybuenci ze strony ck. administracyi podatków we Lwowie i w Krakowie osobne uwiadomienia, względnie legitymacye przepisane artykułem 13 powołanego na wstępie rozporządzenia wykonawczego z oznaczeniem godziny rozpoczęcia i ukończenia wyborów, lokalu wyborczego oraz liczby mających się wybrać członków i zastępców członków komisyi.

Równocześnie doręczone zostaną uprawnionym do wyboru odpowiednie urzędowe karty wyborcze.

Warunki prawa wyboru i wybieralności oraz przepisane przy wyborach postępowanie określają §§ 18, 20 i 21 powołanej na wstępie ustawy i wspomniane tamże przepisy wyborcze.

Wybory w celu utworzenia komisyi powszechnego podatku zarobkowego dla towarzystw podatkowych III i IV klasy we wszystkich innych okręgach rozkładowych, względnie powiatach politycznych, zostaną w swoim czasie osobno rozpisane.

P. Alfred Daun, docent szkoły sztuk pięknych w Krakowie, został mianowany rzeczywistym nauczycielem przy państwowej szkole przemysłowej w Krakowie.

Fabryka pieniędzy w Wiśniczu. *(Z Izby sądowej).* Drugi oskarżony także do winy się nie przyznał. Przesłuchanie świadków nie wydało stanowczych dowodów winy oskarżonych. Faktem jest, że fałszywe korony i halerze w więzieniu kursowały, lecz kto je wyrabiał — nie stwierdzono. Zeznania niektórych świadków, obciążających, są dość bałamutne. Świadek Gronowski, krawiec, który już raz za fabrykacyę monet karę więzienną w Prusach odsiadywał, zeznaje, że oskarżony Kufter wypytywał go o szczegóły takiej roboty, na co oskarżony dumnie odpowiada, że on „ślusarz, nie potrzebowałby od krawca nauki". Postępowanie dowodowe ukończono w południe. Wyrok zapadnie wieczorem.

Listę przedmiotów zgubionych w Krakowie w czasie od 1 do 31 lipca b. r., a przez uczciwych znalazców złożonych do rąk władz, interesowani przeglądać mogą w Administracyi naszego dziennika w godzinach biurowych.

Z parku Jordana. Jutro w środę odbędzie się, w razie pogody, 11-ty koncert popularny orkiestry „Harmonii" w miejskim parku dra Jordana. Bilet dla dorosłych 5 ct. Dla dzieci i osób biorących udział w ćwiczeniach i zabawach wstęp wolny. Początek punktualnie o godz. 3 po południu.

Lustracya aresztów. Dyrektor policyi, radca Korotkiewicz, odbył dziś rano lustracyę aresztów policyjnych pod Zamkiem. Lustracya wykazała najlepsze rezultaty. Tak biura, jak kaźnie i całe urządzenia utrzymywane są w wzorowym porządku.

Z teatru. Na specyalne zamówienie uczestników wielkiego zjazdu aptekarzy przedstawionym będzie we czwartek „Kościuszko pod Racławicami", wi dywany zazwyczaj na naszej scenie tylko w dni świąteczne. W piątek, ulegając również napływającym prośbom, daje dyrekcya ciągle jeszcze sensacyjną „Urzędową żonę", wyjątkowo po cenach popularnych, pomimo znacznych kosztów, jakie pociąga za sobą przedstawienie tej sztuki. W sobotę wejdzie po raz pierwszy na scenę miejskiego teatru „Rewizor z Petersburga" z p. Kamińskim w tytułowej roli.

Artyści teatru letniego, pp. Nynkowski i Swaryczewski zaangażowani zostali na scenę poznańską.

Benefis p. Orzelskiego. We czwartek odbędzie się w teatrze letnim przedstawienie na dochód cenionego śpiewaka tej trupy, p. O r z e l s k i e g o. Daną będzie melodyjna operetka Millöckera p. t.: „Siedmiu szwabów". Publiczność ceniąca tak zasłużenie swego ulubieńca, zapełni z pewnością widownię teatralną po brzegi.

Jak słyszymy, p. Orzelski zamierza wkrótce wyjechać za granicę, celem kształcenia się w śpiewie, poczem przenosi się zupełnie na pole operowe. — Wiadomość tę komunikujemy licznym zwolennikom utalentowanego śpiewaka, żałującym niezmiernie, że tak wspaniały i rzadki organ, zmarnieje w operetce.

Z kroniki policyjnej. W ręce władzy bezpieczeństwa wpadła Wiktorya Hosaj, 17-letnia dziewczyna, której specyalnością było okradanie małych dziewcząt na ulicy, posyłanych po sprawunki. Pod rozmaitemi pozorami zabierała im pieniądze, kolczyki itp., a proceder ten uprawiała od jedenastego roku życia.

Aresztowano Julię Zając za kradzież chleba, Maryę Kaczor za kradzież desek i 16 letniego Józefa Kaima za kradzież portmonetki z kieszeni na Małym Rynku.

Dwaj kupcy ze Stradomia, Moses i Salomon Sternbergowie, właściciele składu sukna, aresztowani zostali dziś rano, jako podejrzani o podstępne bankructwo. Pasywa ich wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złr.

Litości świetny Magistracie! Od lat dziesięciu, jeżeli nie dawniej, odkąd urząd budownictwa miejskiego w Krakowie z potępienia godną lekkomyślnością aprobował budowę bram fortyfikacyjnych, poumieszczanych w wale kolei obwodowej, bramy te, umieszczone zbyt głęboko w terenie i do ziemi przylegające tak blisko, że mysz nieprzyjacielska pod niemi do Krakowa nie wejdzie — stały się taką plagą publiczności, iż czegoś podobnego, czegoś bardziej urągającego normalnej i pospolitej komunikacyi osób pieszych nigdzie chyba, w najmniejszem nawet miasteczku nie zobaczy. Wystarczy powiedzieć, że przy bramach tych (niektóre dobrotliwe władze zaopatrzyły już w twarde chodniki) po każdym deszczu, w rozmokłej ziemi, bez kamienia, tworzą się jeziora, na ćwierć metra głębokie. Przez owe bramy wewnątrz miasta, zdala od rogatek krakowskich, na terytoryum gminy położone, jak to tyle już razy wszystkie dzienniki miejscowe podnosiły, przechodzić, raczej przepływać muszą mieszkańcy i ich dzieci, którym błoto często do kolan sięga! Pomimo próśb, artykułów dzienników, starań ze strony gmin i usiłowań osób prywatnych, które poprostu żebrzą u reprezentantów władz miejskich o jakąkolwiek pomoc, a nawet w miarę środków deklarują się ponieść część kosztów poprawienia tego wprost niemożebnego stanu rzeczy lata mijają, dziesięć z górą lat minęło, i władze miejskie krakowskie nic a nic nie chcą w tym kierunku uczynić trwałego. Litościwy czasem jaki komisarz obwodowy resztkami tłuczonego kamienia, naczelnik straży ogniowej furką ziemi, jeden z radców miejskich parokrotnie swoją protekcyą również jakimś szutrem wiślanym, oszczędzonym przy oczyszczaniu piasku nakazywali podsypywać fatalny punkt pod bramą w ulicy Czarnowiejskiej. Każda taka pomoc wystarcza jednak najwyżej na jakiś tydzień, bo gdzie niema trwałego chodnika, fury dążące do miasta w jednym dniu targowym niszczą wszystko to, co dla pieszych uczyniono. — I znów nadchodzi jesień deszczowa, i znów dzięki bezprzykładnej obojętności władz miejskich stan ten potworny, prawdziwie krzywdzący mieszkańców równe z wszystkimi ponoszących ciężary, dla miasta, kraju i państwa, będzie konserwowany. W środku miasta asfalty i żarowe oświetlenie, na krańcach kałuże, uniemożliwiające pieszą komunikacyę, niszczące zdrowie szczególnie dzieci — to obraz naszych stosunków, które każdy sprawdzić może, które tyle razy widzieli zwierzchnicy odpowiednich władz i ich funkcyonaryusze, a którym zaradzić nie chcą, jak gdyby technika dotąd nie miała środków usunięcia takich plag. Zmieniają się prezydenci i dyrektorowie budownictwa, zmieniają się delegaci namiestnika i dyrektorowie policyi, wszyscy obowiązani czuwać nad dobrem mieszkańców i porządkami w gminie — niesłychane niedbalstwo wyżej opisane jednak się nie zmienia.

Urzędnicy prywatni. W sprawie przedłożenia przez rząd projektu ustawy o instytucie pensyjnym dla urzędników prywatnych, donoszą z kompetentnego źródła, iż potrzebne prace statystyczne dla wygotowania odnośnego projektu zostaną we wrześniu ukończone i ogłoszone, a w ciągu zimy dla tej kwestyi zwołaną będzie ankieta.

Zjazd aptekarzy we Lwowie. Dawno już nie było we Lwowie zjazdu, zaaranżowanego tak w całem słowa znaczeniu po europejsku, jak rozpoczęty wczoraj zjazd aptekarzy, stanowiący XXXVI walne zgromadzenie ogólno austryackiego Towarzystwa aptekarskiego. Komitet postarał się o wszystkie możebne udogodnienia i wygody dla uczestników, urządził wszystko z zegarkową drobiazgowością i dokładnością, nie zapominając nawet o tem, ażeby za pomocą specyalnie wydanego streszczenia umożliwić przybyszom z krajów niemieckich zrozumienie Fredrowskiej „Zemsty", która przedstawioną zostanie w teatrze letnim.

Obrady rozpoczęły się o godzinie 10 w wielkiej sali ratuszowej. Jako prezydujący zgromadzenia powitał przybyłych dr. Grüner z Wiednia, dziękując za liczny udział i przepraszając za to, iż nie będzie mógł przemawiać w języku polskim. Imieniem wschodnio galic. gremium aptekarskiego przemówił prezes p. Piepes, poczem prezydent miasta dr. Małachowski wypowiedział kilka pięknych myśli na temat humanitarnego charakteru aptekarstwa i tłómacząc ideę, zawartą w naszem pięknem narodowem przysłowiu „Gość w dom — Bóg w dom", powitał zjazd imieniem reprezentacyi m. Lwowa.

Po odczytaniu nadesłanych pod adresem komitetu pism i depesz gratulacyjnych, w znacznej części niemieckich, nastąpiły referaty. Sekretarz p. Antoni Sicha zdawał sprawę z czynności dyrekcyi za rok ubiegły, dr. August Schlosser złożył sprawozdanie kasowe, dr. Mansfeld referował o czynnościach zakładu do badania środków spożywczych w Wiedniu, dr. Józef Schrank o czynnościach laboratoryum bakteryologicznego, dr. Otmar Zeidler mówił o rozmaitych sprawach zawodu aptekarskiego z uwzględnieniem dążeń austryackiego Towarzystwa aptekarskiego. O godzinie pół do 1 w południe odroczono obrady, poczem wszyscy uczestnicy powozami udali się na górę zamkową na wspólny obiad.

Szukaj wiatru w lesie. Lwowski organ Laenderbanku donosi o sprawcy sprzeniewierzenia w filii lwowskiej krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń Tadeuszu Leszczyńskim: „Zarządzone przez dyrekcyę szkontro odbywa się obecnie w biurach reprezentacyi i o ile się zdaje, wykaże szkodę wynoszącą około 10 tysięcy złr. Leszczyński, znany w mieście naszem *bonvivant,* umknął w towarzystwie pewnej damy do Ameryki."

Sprawozdania poselskie dra Michała Danielaka, posła do Rady państwa z kuryi mniejszej własności okręgu krakowskiego, odbywać się będą: 1) dnia 12 b. m. o godz. 2 po południu w Jeleniu (powiat chrzanowski); 2) dnia 14 b. m. o godz. 12 w południe w Krakowie; 3) dnia 15 b. m. o 11 zrana w Chrzanowie; 4) dnia 23 b. m. o godz. 12 w południe w Wiśniowy (powiat wielicki).

Zmarli. Władysław Łada, b. oficer wojsk polskich, urodzony w r. 1838 w Warszawie, zmarł dnia 5 b. m. we Lwowie w zakładzie dla nieuleczalnych im. Bilińskich. Młodzieńcem służył w wojsku rosyjskiem, a opuściwszy szeregi wrogie narodowi, walczył w powstaniu w r. 1863 w oddziałach Jeziorańskiego, Langiewicza i innych. Po upadku powstania udał się na tułaczkę za granicę do Francyi i Hiszpanii, gdzie jakiś czas przebywał pod sztandarem Don Karlosa. Potem uzyskawszy we Francyi naturalizacyę, wstąpił do wojska francuskiego, przebył całą kampanię r. 1870 i służył przez dziewięć lat w kawaleryi jako oficer. Przed rokiem powrócił do kraju. Tu uzyskał posadę kasyera przy przedsiębiorstwie lasowem w Żabiu i jadąc w zimie po przepaścistej drodze, spadł z kilkumetrowej wysokości do Czeremosza. Nieszczęśliwy ten wypadek wywołał silne przeziębienie, które też stało się przyczyną zgonu.

Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 16 września b. r. wejdzie w życie w miejscowości Wola Rafałowska powiatu rzeszowskiego urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności. Urząd ten będzie połączony za pomocą dziennie jednorazowej poczty pieszej między Łańcutem a Wolą Rafałowską. — Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Woli Rafałowskiej tworzyć będą gmina i obszar dworski Wola Rafałowska, wraz z przysiołkami: Działy, Grodzisko, Lachawka, Michałki i Tomaszówka.

Z Krynicy piszą do nas: Końca trzeciego sezonu kąpielowego, jakkolwiek bardzo pogodnie zapowiadającego się, mało kto chce się doczekać i kto może opuszcza zdrojowisko, dążąc do zwykłych zajęć. Nudy też obecnie panują nie do zniesienia, na deptaku pustki, a i teatr już zabrał swoje penaty na zimowe leże do Lwowa. Krynica najliczniej ze wszystkich galicyjskich zdrojowisk odwiedzana, mniej w bieżącym roku, niż lat ubiegłych ściągnęła gości, co zresztą dało się uczuć we wszystkich galicyjskich zdrojowiskach.

Przyczyny tego zmniejszenia się liczby gości kąpielowych nie trudno się dopatrzyć w prymitywnych urządzeniach, właściwych galicyjskim zdrojowiskom i w drożyźnie, jaką propagują właściciele domów i handli, którzy nawzajem prześcigają się w podnoszeniu cen.

Krynica wprawdzie pośród galicyjskich stacyj klimatycznych pod względem urządzeń stoi najwyżej, ma znośnie urządzone zakłady kąpielowe, oraz zasługujące na wyróżnienie zakłady dr. Ebersa i dr. Skórczewskiego, lecz to nie stoi w żadnym stosunku z całą masą braków i niewygód, jakich doznają setki gości kąpielowych, a za które nadto płacą wygórowane ceny.

Dotąd pomimo usiłowań zarządu Krynica ma tylko pozory europejskiego zdrojowiska, tego zaś, co jest niezbędne dla leczących się, tj. wygód, nie mówiąc już o komforcie, brak w niej zupełny.

Nawet komunikacya zdrojowiska ze stacyą kolejową, oddaloną o 8 kilometrów, nie jest znośnie zapewniona, całemi bowiem miesiącami trzeba wyczekiwać na naprawę mostków, które powódź zniosła, i w tych miejscach trzeba odbywać karkołomną jazdę przez strumyki. Droga od Muszyny do Krynicy, którą dziennie przejeżdża kilkaset pojazdów, zasługuje chyba na troskliwszą opiekę ze strony rządu, który z niej ciągnie zyski, będąc właścicielem zdrojowiska.

W ślad za różnymi przedsiębiorcami idzie i okoliczny lud ruski, który na swe produkty nakłada wysokie ceny. Co ważniejsza, lud okoliczny tak jest zdemoralizowany łatwemi zarobkami, że obecnie chcąc jeszcze więcej zyskać, nie cofa się przy sposobności przed oszustwem, a dziatwa okoliczna z zamiłowaniem uprawia żebractwo.

Tu już spada odpowiedzialność na samych gości kąpielowych, którzy dając jałmużnę włóczącym się cyganom, przyzwyczaili miejscowe dzieci do otrzymywania centów, ciesząc się widokiem walczącej z sobą dziatwy o rzuconą monetę.

Od inteligencyi, odwiedzającej zdrojowiska, możnaby się spodziewać dodatniejszych wpływów cywilizacyjnych.

Ślub. W sobotę pobłogosławiony został w Krakowie związek małżeński między p. drem Stan. [illegible]tańskim, lekarzem okrętowym towarzystwa „Lloyd“ w Tryjeście i panną Klotyldą Szyszkówną, nauczycielką z Okocima.

Przed sądem przysięgłych w Jaśle rozpoczął się wczoraj proces przeciw Franciszkowi Szelcowi, Agnieszce Lorencowej i Janowi Stelidze o zbrodnię mordu, tudzież przeciw Wiktoryi Szelcowej o zbrodnię oszustwa. W skład trybunału wchodzą: jako przewodniczący, prezydent sądu Podwin, a jako wotanci radcy Ramułt i Kosturkiewicz, tudzież adjunkt sądowy Maryniarczyk. Oskarża prokurator Stawarski; jako obrońcy występują dr Ignacy Steinhaus i dr Andrzej Pawłowski. Agnieszka Lorencowa stoi z dzieckiem na ręku, które wydała na świat w więzieniu. Franciszek Szelc przeczy wszystkiemu.

Przełożona klasztoru Sióstr Miłości Bożej w Biały prosi nas o zanotowanie, że omawiana przed tygodniem w artykuliku „Do matek i ojców“ Szkoła Boromeuszek, znajduje się nie w Biały, lecz w Cieszynie. Szkoła Sióstr Miłości Bożej w Biały zostawia zupełną swobodę językowi ojczystemu dziatwy w nauce religii.

Agitacye z ambony były wczoraj przedmiotem procesu karnego przed lwowskim sądem przysięgłych. Stawał ks. Aleksander Rotko, który, wegle aktu oskarżenia, zapowiedział nabożeństwo w Dołowiętnikach, gdzie miały się odbyć wybory, i wypowiedział kazanie, w którem podburzał „przeciw klasom społecznym“ i przeciw Polakom, nazywając ich „zawołokami“, „drabami i posiepakami“. „Idźcie — mówił — na groby dziadów waszych, a one wam pokażą zadane razy nabajkami panów.“

Oskarżony przyznał, że mówił o wyborach z kazalnicy. Odczytał następnie list pasterski episkopatu o wyborach i komentował go, przestrzegając przed agitatorami, co wyłudzają głosy za wódkę i kiełbasę, i ich to nazwał „posiepakami“, „zawołokami“ i t. d. O pańszczyźnie mówił, ale przeciwstawiając owym czasom obecne, bądź co bądź lepsze stosunki — wogóle nienawiści nie szerzył, a spełnił tylko swój obowiązek.

Ponieważ świadkowie nie zeznali nic obciążającego, prokurator odstąpił od oskarżenia.

Dla miłego chleba, aby nie stracić odbiorców polskich, niektórzy kupcy niemieccy publicznie wyrzekają się wszelkiej styczności z hakatystami. Niejaki Krüger z Nowego ogłosił nawet, że wypłaci 300 marek temu, kto udowodni, że jest on członkiem hakaty.

Z Warszawy donoszą do *Kuryera Lwowskiego:* Wodą na młyn ugodowców było prześladowanie Polaków w Prusach. Wyzyskiwano oburzenie ogółu, aby domyślnie przeciwstawiać tutejszy rząd niemieckiemu i tumanić naiwnych. Rozpuszczano więc tendencyjnie najpodlejsze plotki. I tak np. aresztowano przed paru tygodniami niejakiego Junga, piwowara, pochodzącego z rodziny niemieckiej, który się jednakże szczerze zżył z waszym korespondentem, oskarżonego o agitacyę polityczno narodową. Ugodowcom nie na rękę było, że przed samym przyjazdem cara wyszły na jaw jakieś „objawy niezadowolenia“, wmawiają oni bowiem, że cały kraj zwartym szeregiem idzie za nimi. Popełniają tedy największą podłość, jaką sobie wyobrazić można, z przekonaniem, że kłamią, rzucają człowieka na pastwę tłumom. Kyrzystają z tego, że wraz z Jungiem aresztowano kilku krewnych jego i znajomych o nazwiskach również niemieckich i puszczają w obieg następujące wieści: 1) Jung był tajnym agentem na żołdzie hakatystów i z ich polecenia czuł nienawiść do rządu, aby przeszkodzić ugodzie polsko rosyjskiej; 2) Jung z polecenia hakatystów wykopał podkop pod kościół św. Aleksandra i miał wysadzić powóz carski w powietrze, na wypadek zaś nieudania się tego zamachu miał przygotować bomby; 3) Jung był wojennym szpiegiem pruskim, a posługacze jego, którzy dowozili piwo do cytadeli, byli przebranymi inżynierami, którzy zdejmowali plany. Ile w tych bajkach jest „prawdy“, dowodzi fakt, który jest już pewnym, że Jung zostanie wypuszczony za kaucyą, o którą tylko prowadzą się obecnie targi między rodziną i żandarmami.

Słowo Polskie otrzymuje w tej sprawie aresztowania Junga następujące wiadomości:

Jung, ktorego zrobiono nawet szpiegiem niemieckim, jest człowiekiem zacnym, dla swych robotników rzeczywistym i prawdziwym opiekunem. Odznaczał on się zawsze ofiarnością. Jest to człowiek wszakże słabej inteligencyi. Choć wiedział, że będzie aresztowany, nie zniszczył jakichś świstków banalnej treści, drukowanych, bo nie widział w nich nic złego. Treść tych odezw studenckich miała być taką, że szkoda wydawać wielkiej sumy na przyjęcie dzisiejsze, że lepiej użyć jej było na cieszyńskie gimnazyum — przyjść z pomocą Śląskowi, który Niemcy germanizują. Odezwę taką jeden z robotników Junga w knajpie zakomunikował przyjacielowi, a siedzący opodal szpieg przebrany sprowadził policyę i tych podchmielonych robotników kazał aresztować. W cytadeli aresztowany zeznał, że odezwę niecenzurowaną dostał od studenta Benischa, siostrzeńca Junga. Policya otrzymała nakaz aresztowania Benischa. Minęło dni kilka, nim go znaleziono — sprowadzony jednak do sądu, został wkrótce uwolniony.

Natomiast przy rewizyi u Junga znaleziono kilka egzemplarzy inkryminowanej odezwy. Junga aresztowano więc jako domniemanego kolportera. Sprawa pewnie nie miałaby doniosłych następstw, gdyby obwiniony, odpowiadając na czynione mu zarzuty, nie okazywał się zbyt gadatliwym.

Sędzia śledczy zrobił więźniowi uwagę, że kiedy jest Niemcem i to protestantem, nie powinienby się mięszać do spraw Polaków, a ta uwaga sędziego obraziła uczucia polskie. Otrzymał też odpowiedź, że nietylko on, ale i inni z niemieckiemi nazwiskami obywatele są Polakami i nie chcą być za Niemców uważani. Z tego nawet powodu przesłuchiwano kilku jego znajomych fabrykantów z niemieckiemi nazwiskami. Zdaje się jednak, że podobne zachowanie się uwięzionego przekonało sędziego, że Jung szkodliwym, a mniej jeszcze niebezpiecznym dla polityki państwowej nie będzie; jakoż Jung ma w tych dniach swą w cytadeli siedzibę opuścić.

Ks. kardynał Kopp rozbija Stowarzyszenia polskie na Górnym Śląsku! Donosiliśmy przed paru dniami o „ukazie“, jaki wydał do księży, aby składali urzędy prezesów Stowarzyszeń polskich. Rezultaty już widoczne, upadły dotąd dwa Towarzystwa. W Miechowicach, dotychczasowy prezes, ks. Kuboth, odczytał ów zakaz na publicznem zebraniu i zgłosił rezygnacyę, następnie zaś przystąpił do zawiązania czysto-kościelnego towarzystwa „Towarzystwa modlitwy“, lecz zgłosiło się tylko dwóch członków. Ks. Kopp wyrasta zatem na przywódcę hakatystów. I człowiek taki powierzoną ma opiekę nad tysiącami Polaków na Śląsku austryackim i jest członkiem Izby panów w Wiedniu!

Cesarz Wilhelm królem polskim, naturalnie kurkowym, nie chce być, jak świadczy o tem wypadek, jaki zaszedł w Chełmnie. Istnieje tam polskie Towarzystwo strzeleckie. Przy tegorocznem strzelaniu, przyjętym zwyczajem, pierwsze strzały w imieniu panującego oddał kupiec R. Strzały te były najlepsze tak, że cesarzowi przypadła w udziale godność króla kurkowego. Godności tej jednak cesarz Wilhelm nie przyjął — jak piszą pisma niemieckie — „z łatwo zrozumiałych pobudek“.

We Wrocławiu skazano za pojedynek na pistolety słuchaczy prawa pp. Kazimierza Amrogowicza i Maksa Philipsthala na 6 miesięcy fortecy, sekundanta zaś, referendaryusza Rummlera na 3 dni fortecy. Powodem pojedynku była sprzeczka w sprawach narodowościowych.

Listy kartkowe, oddawna używane w Austryi, zaprowadzają obecnie w Niemczech. Jest to pierwsza reforma nowego dyrektora poczt, p. Podbielskiego.

1600 morgów ziemi polskiej wyrwał z rąk niemieckich p. Michał Szczaniecki z Nawry, kupiwszy wieś Dębiny w Prusach zachodnich.

Marcinkowo Górne, wieś pod Gąsawą, w W. Ks. Poznańskiem, przejść ma w ręce niemieckie. Jest to miejscowość historyczna, tam bowiem zamordowany został Leszek Biały. Pamięć jego uczczono pomnikiem.

Wynalazek Polaka. Z Nowego Jorku donoszą: Lekarz waszyngtoński dr. Maryan Zaremba bawi w Nowym Jorku w celu zastosowania patentowanego swego wynalazku, za pomocą którego o połowę zmniejszą się koszta gazowego oświetlenia. Zawiązało się towarzystwo w celu eksploatowania tego przyrządu.

Napad morderczy w wagonie. W pociągu kolejowym z Nancy do Vitry pewien podróżny napadł towarzyszkę podróży celem obrabowania jej. Napadnięta zdążyła pociągnąć za sygnał alarmowy. Wówczas rabuś prosił jej o łaskę i milczenie, a gdy odmówiła, strzelił do niej z rewolweru i wyskoczył oknem. Znaleziono go w pobliżu ciężko rannego. Ofiara napaści ma zdruzgotaną szczękę.

Pijany żołnierz zabił dwóch ludzi na ulicy we Florencyi, a dwóch ciężko ranił. Z trudnością zdołano go ubezwładnić i aresztować.

Trzęsienie ziemi, dość ciężkie, trwające dwie sekundy, dało się wczoraj czuć we Florencyi.

Kradzież klejnotów. Nowej a wielkiej kradzieży kosztowności dokonano w Francensbadzie. Bawiąca tamże na kuracyi pani Weitzer, żona fabrykanta z Wiednia, udała się w sobotę razem z mężem na koncert. Pudełko z klejnotami, z których niektóre wzięła do ubrania, zostawiła na stole w zamkniętym pokoju hotelowym. Gdy małżonkowie wieczorem wrócili, zastali pokój zamknięty, lecz klejnoty zginęły bez śladu. Miały one przeszło 10.000 złr. wartości.

Składki. P. Karol Szurek w Krakowie złożył dla Towarzystwa „Szkoły ludowej“ 1 złr. jako dalszą kwartalną ratę.

Na bezpłatną ludową wypożyczalnię książek w Zakopanem złożyły na ręce p. Maryi Siedleckiej Mula Chwistkówna i Marynia Szramówna, 12-letnie patryotki, 27 złr., uzyskane z loteryi fantowej, przez ofiarodawczynie urządzonej.

Nieszczęśliwą rodzinę chorego ciężko szewca Jana Pilcha, obarczonego sześciorgiem małoletnich dzieci, których matka, dozorująca chorego męża, nie jest w stanie wyżywić, polecamy miłosierdziu naszych Szan. Czytelników. Rodzina ta mieszka na Półwsiu Zwierzynieckiem l. 22. Otrzymaliśmy godne wiary potwierdzenie prawdziwie nieszczęśliwej doli, w jakiej rodzina ta bez własnej winy się znajduje.

Repertoar teatru letniego w parku krak.

We środę: „Muszkieterowie Ludwika XIII“. Czwartek: „Siedmiu szwabów (benefis p. Orzelskiego). Piątek: „Farinelli“. Sobota: „Bursze“ i „Dziesięć cór na wydaniu“. Niedziela: „Bursze“ i „Dziesięć cór na wydaniu“.

Telegramy.

(Telegramy prywatne „N. Reformy“ i Biura korespondencyjnego).

Lwów, 7-go września. Kongres aptekarzów uchwalił, na dzisiejszem posiedzeniu, jednogłośnie rezolucyę, domagającą się dopuszczenia kobiet do zawodu aptekarskiego. W sprawie tej przemawiała farmaceutka z Warszawy, p. Klemensiewicz.

Imieniem farmaceutów sympatycznie powitał dopuszczenie kobiet do zawodu aptekarskiego p. Dewechy, podnosząc, że kobiety żądają wprawdzie równych praw, lecz ofiarują za to równe obowiązki.

Żółkiew, 7 września. *(Pryw.)* Wieś Macoszyn w powiecie żółkiewskim spłonęła dziś doszczętnie. Jedna kobieta znalazła śmierć w płomieniach.

Wiedeń, 7 września. *Neue Fr. Presse* dowiaduje się, że w czwartek odbędzie się rada ministeryalna pod przewodnictwem cesarza.

Rada państwa zwołana zostanie na dzień 25 września.

Wiedeń, 7 września. Węgierski prezydent ministrów, Banffy, przybył dziś rano i został przed południem przyjętym przez cesarza na posłuchaniu.

Wiedeń, 7 września. Cesarz niemiecki udając się na manewry pod Totis w dniu, 12 b. m., przejedzie w południe przez stacyę Hütteldorf pod Wiedniem, a następnie przez Bruck pojedzie dalej. Do Totis przybędzie on o g. 4 po południu.

Królewska para rumuńska przybędzie z Ragatz do Wiednia w dniu 27 b. m. i tegoż samego dnia uda się do Budapesztu, aby złożyć wizytę cesarzowi Franciszkowi Józefowi.

Salcburg, 7 września. Namiestnik Salcburga, hr. Thun-Hohenstein, umarł.

Baden, 7 września. Na tutejszej stacyi najechał jeden pociąg towarowy na drugi, co spowodowało wykolejenie. Trzech konduktorów lekko rannych.

Cheb (Eger), 7 września. Z powodu aresztowania redaktora Hofera odbyły się tutaj demonstracye antirządowe.

Policya rozpędziła zbierające się kilkakrotnie zgraje demonstrantów, wśród których wielu było niedorostków.

Leibnitz, 7 września. Posłem do sejmu z kuryi miast i miasteczek wybrany został baron Rokitansky.

Budapeszt, 7 września. Ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło rewizyę kasy miejskiej w Sillein. Skonstatowano defraudacyę na kwotę około 100.000 złr. Książki częściowo sfałszowane, częściowo zniszczone. Wytoczono śledztwo przeciw sędziemu miejskiemu, rejentowi i kasyerowi.

Hanau, 7-go września. Wczoraj rano przybył tutaj cesarz Wilhelm wraz z królem Humbertem. Monarchowie, dosiadłszy koni, udali się na pole manewrów, odbywających się w czasie silnego wiatru i deszczu.

Homburg (nad Menem), 7 września. Królowa włoska odjechała wczoraj do Frankfurtu (nad Menem).

Frankfurt (nad Menem), 7 września. Przybyła tu cesarzowa Fryderykowa. Na dworcu oczekiwała ją królowa włoska. Obie monarchinie zwiedzały osobliwości miasta i poczyniły w niektórych sklepach zakupy. Powrót do Homburga nastąpił o g. 1 m. 30.

Berlin, 7 września. W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że obecność kanclerza państwa w Homburgu pozostaje w związku raczej ze sprawami polityki zagranicznej, aniżeli z reformą procedury karnej. Interes związany z reformą tejże procedury w żadnym razie nie jest tak wielki, aby z jej powodu miało przyjść do zmiany osobistości w urzędzie kanclerskim, stąd też można wnioskować, iż wiadomość o tem, jakoby ks. Hohenlohe pojechał do Homburga, aby podać się do dymisyi, jest z gruntu fałszywą. Sfery miarodajne przywiązują wielką wagę do zatrzymania obecnego kanclerza na jego stanowisku ze względu na politykę zagraniczną.

Paryż, 7 września. Prasa uznaje niezwykle pokojowy ton homburskich toastów, zaznacza jednak, że uczucie pokoju i pewności, panujące obecnie w Europie, w rzeczywistości i przedewszystkiem polega na francusko-rosyjskiem przymierzu.

Paryż, 7 września. Wczoraj otworzył minister oświaty Rambaud posiedzenia kongresu oryentalistów, uroczystą przemowę.

Madryt 7 września. Wedle słów byłego liberalnego ministra Moreta oświadczyć miał Sagasta, że nastała teraz dlań chwila, w której ująć powinien ster rządu; w tej sprawie oczekuje tylko na powrót dworu.

Petersburg, 7-go września. Z Białostoku donoszą, że para carska zwiedzała pole manewrów, leżące wzdłuż Narwi, poczem udała się do pałacu w Doilidach, gdzie będzie dwór carski rezydować.

Medyolan, 7 września. Kilkuset socyalnych demokratów urządziło w niedzielę wycieczkę w okolicę miasta. Towarzyszyła im policya w znacznej liczbie. Gdy przedstawiciel władzy przerwał jednemu mowcy, tłumy rzuciły się na policyę. Obustronnie zraniono kilka osób. Policya w końcu rozproszyła tłum i dokonała licznych aresztowań.

Londyn, 7 września. *Standard* pisze, że toasty cesarza Wilhelma i króla Humberta usuwają wszelkie wątpliwości o dalszem istnieniu trójprzymierza, pociesza się jednak tem, że państwa kontynentalne, do dwój- i trójprzymierza należące, zawikłaniami wewnętrznemi są aż nadto zabsorbowane.

Sofia, 7 września. Oficer zastrzelił na ulicy śpiewaczkę rumuńską „Belle Olga“.

Rokowania pokojowe.

Konstantynopol, 7 września. Wczoraj odbyła się konferencya ambasadorów, na której obradowano nad notą turecką, odnoszącą się do Krety.

Kanea, 7 września. Ze względu na to, że obecnie nie istnieją już powody, które czyniły blokadę Krety konieczną, ponieważ powstańcy zgodzili się na przyjęcie autonomii pod warunkiem usunięcia z wyspy wojsk tureckich, postanowili admirałowie znieść blokadę z d. 10 b. m. Każdy admirał powierzyć będzie mógł komendę wyznaczonej mu przestrzeni oficerowi wojsk lądowych lub marynarki, a nie, jak dotąd, wyłącznie oficerowi marynarki.

Ateny, 7 września. Na życzenie króla Jerzego, rząd odstąpił od zamiaru wytoczenia śledztwa przeciw więcej niż stu oficerom, których zachowanie się w ostatniej wojnie dało do tego powód. Najwięcej skompromitowani z pośród nich będą z armii poprostu wydaleni.

Kanea, 7 września. Admirałowie zażądali od gubernatora, aby wszystkie indywidua, nie należące do wojska regularnego, rozbrojono naprzód w Kandyi, a następnie w innych miastach, będących pod opieką międzynarodową.

Dżewad pasza wyjechał do Rethymna.

Przesilenie gabinetowe.

Sofia, 7 września. Chociaż nie zapadło jeszcze ostateczne postanowienie co do zmian, jakie zajść mają w łonie gabinetu, to jednak następująca lista ministrów uchodzi za pewną: Dr. Stoiłow — prezydyum, sprawy zagraniczne, wyznania, Benew — sprawy wewnętrzne, Theodorow (dotychczas sprawiedliwość) — finanse, Totiew — sprawiedliwość, Madjarow — komunikacye, Wasow — oświata, Weliczkow — handel i rolnictwo, pułkownik Iwanow — wojna.

Nowymi członkami w tym składzie gabinetu, który liczyć będzie trzech konserwatystów, czterech unionistów i jednego bez barwy — Iwanowa — są: Wasow (unionista) i Totiew (konserwatysta).

Zamach anarchistyczny.

Londyn, 7 września. Anarchista Sampau Barril, który wykonał ostatni zamach w Barcelonie, przez czas dłuższy przebywał w Londynie, gdzie uczęszczał do czytelni *British Museum.* Robił wrażenie człowieka wykształconego. Korespondował do jednego ze skrajnych pism belgijskich. Zauważono, że na kartkach obejmujących nazwiska urzędników hiszpańskich, odpowiedzialnych za torturowanie uwięzionych anarchistów, które to kartki rozrzucano podczas ostatniej demonstracyi na *Trafalgar Square*, nazwisko Portasa figurowało na pierwszem miejscu.

Barcelona, 7 września. Sąd wojenny skazał anarchistę Sampau'a, sprawcę zamachu na Portasa na czterdzieści lat ciężkiego więzienia.

Barcelona, 7 września. Wczoraj odbyło się przy dwiach zamkniętych posiedzenie sądu wojennego w sprawie anarchisty Sampau. Prokurator żądał kary 40sto letniego więzienia. Obrońca przemawiał za zmniejszeniem jej do 8 lub do 12 lat.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 7 września 1897.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach .	102	40
Zjednoczony dług w srebrze . .	102	40
Austryacka renta złota	124	70
4% austryacka renta (marcowa) .	101	60
4% węgierska renta złota . . .	122	40
4% węgierska renta koron. . .	99	50
Akcye banku austro-węgierskiego	950	—
Akcye kredytowe	365	60
Londyn	119	80
Banknoty banku niem. za 100 m. .	58	75
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	52½
Banknoty włoskie	45	15
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 6 września. Ruble 127·50. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 19·30. Zyto na wiosnę 8·78. Pszenica na wiosnę 12·05. Owies na wiosnę 6·40.

Wiedeń, 6 września. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 98·—; 4% galic. fund. propinacyjnego 98·—; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 101·75; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 97·15; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 285·—; losy z 1854 na 250 złr. 159·—; losy z 1860 na 500 złr. 144·75; losy z roku 1860 na 100 złr. 160·25; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 366·12; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 386·—; Landerbank na 200 złr. 235·75; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 950.

Berlin, 6 września. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 229·70 mrk. Austryacka złota renta 105·80 mrk. Austryacka srebrna renta 102·40 mrk. Węgierska złota renta 104·20 mrk. Węgierska renta koronowa 100·60 mrk. Austryackie banknoty 170·30 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·30 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·50 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szviewski.